№ 52. Warszawa, dnia (16) 29 Grudnia 1900 roku. Rok XLII.

TYGODNIK MÓD I POWIEŚCI

Pismo Illustrowane dla Kobiet

PRENUMERATA WYNOSI:

w Warszawie:	Z przesyłką pocztową:
kwartalnie . . . rs. 1	kwartalnie . . rs. 1.25
Za odnoszenie do domu kop. 10.	półrocznie . . „ 2.50
	rocznie . . . „ 5 —

Rękopisów mniejszych Redakcya autorom nie zwraca.

ZA GRANICĄ: We Lwowie i Krakowie: Kwartalnie flor. 1.80. Na prowincyi flor. 2.20. W Poznaniu kwartalnie mr. 3, na prowincyi mr. 3.75. W innych państwach związku pocztowego kwartalnie rs. 1 kop. 60, lub walutą zagraniczną podług kursu.

Agencye główne na Galicyę: we Lwowie Agencya dzienników i inseratów St. Sokołowskiego Pasaż Hausmana l. 9; w Krakowie Księgarnia S. A. Krzyżanowskiego. Agencya główna na Niemcy Księgarnia Świętego Wojciecha w Poznaniu.

Adres Redakcyi i Administracyi:

Warszawa, Chmielna 26.—Telefon 106.

Jubileusz Sienkiewicza.

Dzień uroczystości Sienkiewiczowskiej minął, jak sen — barwny, dziwny, pełen wstrząśnień. Jeszcze połyskują przed oczyma blaski, barwy, jeszcze dzwonią w uszach słowa, okrzyki, i szalony, niepohamowany poklask tłumu.

Jak sen... Ale snem nie jest wielka sława Sienkiewicza. Sięga ona poza granice kraju naszego, poza ocean, sięga w głąb — jest rzeczywistością, pełną wagi i znaczenia.

Obchód rozpoczęty nabożeństwem w kościele św. Krzyża zapowiadał się zrazu jako dziwnie uroczysty, a chłodny. Komitet postawiwszy sobie za zasadę, że nie ogół, lecz grono ofiarodawców Oblągorka uczestniczyć ma w uroczystościach jubileuszowych, ograniczył tak liczbę biletów wejścia—że w kościele było sztywno, lodowato i... pusto. Odprawiono od drzwi świątyni tych, którzy nieśli tam najentuzyastyczniejszą dań uczuć swoich.

W ratuszu dopiero stał się nastrój goręt-szym.

Jubilata powitano kwiatami, które panie rzucały nań z galeryi. Lutnia zaśpiewała poloneza Maszyńskiego do znanych, wdzięcznych słów: „Wierzcie rycerze, na nic pancerze, na nic się tarcze zdały!..“ A już powstawał ks. biskup Ruszkiewicz, i po stosownej przemowie, z której zapamiętaliśmy słowa: „składamy ci zarazem serdeczne życzenia, aby ci Ojciec Światłości długie lata jeszcze pozwolił pracować dla dobra i chwały kraju,“ i wręczył Sienkiewiczowi akt własności Oblągorka.

Wystąpiły deputacye, witane przez publiczność niemilknącymi oklaskami: od Akademii Umiejętności w Krakowie—od Uniwersytetu Jagielońskiego — od Uniwersytetu we Lwowie — od Towarzystwa przyjaciół nauk w Poznaniu — od Towarzystwa naukowego w Toruniu—od Polaków z Wilna—od Górnoszlązaków—od Polaków z Żytomierza—od ludów słowiańskich Austro-Węgier, od prasy amerykańskiej w Chicago i t. d., i t. d.

Po przedstawieniu delegatów, złożeniu darów, listów i telegramów, które nadeszły na ręce komitetu, zabrał głos Sienkiewicz.

Treść jego przemówienia mniej więcej następująca:

Bóg pobłogosławił jego pracy, zyskał sobie miłość swoich, uznanie u obcych—brakło mu tylko ziemi, tej ziemi z której wyrośliśmy wszyscy. I oto kraj mu daje szmat tej ziemi... nie ma on słów dość wielkich na wyrażenie wdzięczności swojej—zawołał tylko może: niech żyje, niech kwitnie to wielkie serce zbiorowe, które tak kochać i tak wynagradzać umie.

Znów oklaski, okrzyki: niech żyje! i Lutnia zanuciła „Wojenną pieśń“ Moniuszki: „Bo wszędy rej wiedzie, bo wszędy ten pierwszy, kto w boju na przedzie...“

Wieczorem tłumy strojnej publiczności napłynęły do teatru. Na lożę Sienkiewicza przybraną kwiatami, zwrócili wszyscy spojrzenia, a gdy ukazał się twórca Trylogii z córką i synem, zdawało się, że od grzmotu oklasków runą mury starego przybytku sztuki.

I oczom widzów ukazała się na scenie najpopularniejsza z Sienkiewiczowskich postaci, jowialny szlachcic, bogaty w „fortele,“ „uosobienie wszystkich wad polskich i humoru polskiego.“

W uroczysty dla siebie dzień rzucił Sienkiewicz na publiczność czar śmiechu, nie zgrzytu żadnego, jeno śmiechu pełnego jasności i ciepła, jak kominkowy ogień, trzaskający wesoło w ciemną noc zimową.

Gdy już pan Zagłoba wyswatał Zośkę, przez scenę przesuwać się zaczęły niby wizye — fragmenty dzieł jubilata: „Za chlebem,“ „Pojedynek Kmicica z Wołodyjowskim,“ „Pójdźmy za Nim,“ i „Quo vadis.“ Ten ostatni obraz zwłaszcza pełen był uroku.

Na zakończenie, na tle zieleni, w aureoli blasków ujrzeliśmy popiersie Sienkiewicza i wskazujące nań alegoryczne postacie.

W tej chwili entuzyazm publiczności doszedł do zenitu. Sienkiewicz znużony kłaniał się wciąż, i dziękował; widocznie brakło mu już sił, a ludzie wciąż jeszcze krzyczeli: niech żyje! jakby w ten okrzyk całą pragnęli włożyć duszę.

C.

Władysław Umiński.

Na szczytach.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dokończenie).

XII.

Zagadka dla tłumu.

Od samego rana całe szeregi powozów zajeżdżały przed piękny pałacyk zajmowany od kilku lat przez małżonków Furini. Wysiadali z nich pomięszani, zadziwieni, niespokojni senatorowie, członkowie akademii, deputowani, przedstawiciele arystokracyi i bogatego mieszczaństwa, artyści sławni, śmietanka towarzystwa rzymskiego i wszyscy śpiesznie wbiegali po marmurowych schodach do obszernego przedpokoju, gdzie odziany w liberyę lokaj z krepą na rękawie podawał każdemu pióro do zapisania się w książce, albo odbierał bilet wizytowy.

Każdy chciał dowiedzieć się z własnych ust nieszczęśliwej pani Benedettowej, czy wieść, która od kilku godzin wprawia w bolesne zdziwienie Rzym, jest prawdziwą.

Dostęp do pani Furini, z domu hrabianki Galiani, mają tylko najbliżsi krewni i znajomi. Biedaczka siedzi złamana, z zapuchniętemi od łez oczyma i odpowiada z wysiłkiem na pytania i uściski współczucia przyjaznych dłoni.

— Co za cios — mówi chudy akademik, kiwając łysą głową — spodziewałbym się nie wiem czego raczej, aniżeli podobnego czynu z jego strony... To niepojęte... Wszak był szczęśliwy...

— Tak mi się wydawało — szepnęła młoda kobieta, podnosząc koronkową chusteczkę do twarzy Magdaleny florenckiej Ticiana.

— Rzeczywiście, niepojęte—dodał hrabia—człowiek bogaty, wykształcony, rozumny, który mógł żyć długie lata jeszcze, zamiast pić pełną czarą z kielicha szczęścia, podnosi na siebie rękę bez żadnych widocznych powodów!

— Smutne, bardzo smutne — mówi kardynał, żegnając się ze strapioną panią Furini.— Gdzież znaleźli ciało?

— Rybacy z Veltri, pod Genuą.

— Odwagi, dziecię moje — rzekł kardynał, składając ojcowski pocałunek na czarnych, ciężkich puklach włosów młodej wdowy — módl się, a Bóg mu przebaczy!

Na chwilę salon opróżnił się i pani Luiga udała się do swej gotowalni, aby przykryć trochę pudrem zaczerwienione powieki i policzki; siły opuściły ją, i upadła bezwładnie na krytą gobelinem kanapkę, w kącie. Czuła się nad wyraz nieszczęśliwą.. oszołomioną i zgnębioną. Przez te dwa lata zdawało się jej istotnie, że Benedetto jest szczęśliwy. Bo jakże mogło być inaczej? Wziął ją, piękną Luigę—z majątkiem i stosunkami, które go zbliżyły do najpierwszych rodzin w kraju — niedawno pomnożył jeszcze ten majątek dochodami ze swych wynalazków; Akademia nauk przed paru miesiącami zaledwie otworzyła mu swe tak trudno dostępne wrota, kochano go i poważano powszechnie, a on rzuca się do morza, jak gracz z Monaco, albo nędzarz, któremu życie zbrzydło, zapominając o kochającej żonie, o dziecięciu, kwilącem w kolebce, o wszystkiem...

Signora Luiga znowu zaczyna płakać. Do serca jej oprócz bólu wywołanego stratą, wciska się gorycz, żal, upokorzenie... Więc znaczy, że ten człowiek nie kochał ani jej, ani swego dziecka, że nie dbał ani o stosunki, ani o majątek, inaczej, czyżby odbierał sobie ni stąd ni zowąd życie?

A jednak do ostatniej chwili był pogodny, wesół, nie szczędził jej tkliwych słów i pieszczot, patrzył z zachwytem w otwierające się na świat oczęta swego małego Emanuela, oddawał się z zamiłowaniem pracy nad coraz nowymi wynalazkami. Nigdy z ust jego nie wyrwało się żadne słowo zniechęcenia, nigdy nawet nie wspominał o tamtej, o Angeli. Dlaczegóż więc odepchnął tak nagle od siebie to piękne, drogie życie, czego szukał tam, w chłodnych objęciach fali? Czyżby jej szmery ciągnęły go bardziej, aniżeli ukochane ramiona, czy sądził, że znajdzie w otchłani to, czego mu brakowało tutaj, pomiędzy ludźmi?

Na pytania te młoda kobieta, a z nią świat daremnie szukała odpowiedzi, i ta tajemniczość właśnie dziesięciokrotnie potęgowała jej boleść.

Przebiegała myślą niedawną przeszłość, badała samą siebie, dociekając, czy nie przyczyniła się pośrednio do tego nieszczęścia, które spadało na nią, jak piorun z różanego obłoczka, bujającego na jasnem niebie w pogodnym ranku, i czuła się niewinną... Kochała go, jak kocha każda młoda kobieta tego, co ją porwał, co zapanował nad jej duszą wszechwładnie, co ukazał jej nieznane horyzonty, podniósł i uszlachetnił. Uznanie i sympatye ogółu dla Benedetta utrwalały jeszcze to uczucie nieskalane żadnym nizkim względem...

W parę dni potem Marco Nogari i Pittoni przywieźli do Rzymu ciało topielca. Luiga postanowiła ujrzeć po raz ostatni drogie rysy. Kiedy otworzono trumnę, ukazała się jej oczom uśmiechnięta łagodnie twarz Benedetta; nawpół przymknięte oczy spoglądały nieustannie gdzieś w nieskończoną przestrzeń, około bladych ust rysowały się zmarszczki, nadające im wyraz jakiejś zaciętości; na wysokiem, bladem czole malował się błogi, nadziemski spokój—myśl drążąca mózg, zagasła.

Signora Luiga wpatrywała się przez chwilę w nieboszczyka, i nagle uczuła, że ogarnia ją niewytłómaczony, wielki przestrach przed tą nieodgadniętą tajemnicą wypisaną na tak dobrze znanem jej obliczu.

Tak, znała litery, w najdrobniejszych szczegółach, ale niestety, pojmowała teraz, że daremnie stara się zrozumieć wyrazy i zdania.

Uklękła i usiłując całą siłą woli pokonać ową trwogę, zaczęła się modlić głośno, przypomniała sobie bowiem to, co jej niedawno powiedział kuzyn, kardynał:

„Módl się, a Bóg mu przebaczy."

Oh tak, przebaczy, bo zaiste, ten człowiek nie wiedział, co czyni.

W tłumnym orszaku pogrzebowym zagadka wiła się, z ust do ust, z głowy do głowy, jak długa, czarna, splątana w nierozwikłane węzły nić...

W końcu przypomniano sobie pobyt Benedetta w domu obłąkanych i nagle, zdawało się, że poza ciemną zasłonę wdarł się promień światła.

Żałowano powszechnie Benedetta, który wynalazł kilka doskonałych, a zupełnie nowych barwników do jedwabiu, nieznany, a wielce skuteczny na bóle głowy narkotyk, niezmiernie silny materyał wybuchowy do napełniania granatów wojskowych, zbadał cały szereg związków chemicznych, został tak młodo członkiem akademii nauk, i miał przyszłość przed sobą. Niemniej żałowano pięknej Luigi że oddała swą rękę i majątek nieszczęśliwemu, w którym kiełkowały niewytępione, pomimo starań d-ra Orbetto, zarodki umysłowej choroby...

Śmierć wydziera często najświeższe, najładniejsze kwiaty z bukietu życia... Dlaczego? Czy nie po to czasem, aby je zimną dłonią przesadzić do zaziemskich ogrodów?

Sprawozdania literackie.

Tokarzewicz: „Z lat wojny i głodu."

(Dokończenie).

„Nadleciał batalion gwardyi na odsiecz potłuczonym mieszczuchom. Bretończycy stawić się chcieli ostro gwardzistom *bezbożnym*. Mignęła przedemną blada twarz ostatniego momentu życia, starcie bowiem zdawało się nieuniknionem, ale z furty bocznej wyszło kilku kapłanów w komżach — zatarg ucichł — wieś ustąpiła pokornie.

Trzeba jednak było widzieć te krępe, osadziste ramiona przy robocie! trzeba było spojrzeć w te źrenice, mające w sobie wyraz jakiejś zaciętości rozpasanej. Nie weszło to do Paryża dla jego obrony—to była tylko awangarda przyszłych poskromicieli i pogromców komuny—to była straż przednia dobrej połowy Francyi, uważającej drugą połowę za skażoną, przeklętą, za obmierzłą dziedzinę Antychrysta, albo coś w tym rodzaju.

Tak, jest i ten żywioł niewątpliwie na ziemi francuzkiej, ale najpierw nie stanowi on bynajmniej połowy Francyi, a gdyby nawet był tą połową liczebnie, baczyć należy, która z dwóch części wydaje hasła, prowadzi, kieruje i oddawna bardzo stanowi o losach tego kraju. Paryż — zawsze Paryż i tylko Paryż! nie powinniśmy się zatem dziwić ani temu, co było, ani temu, na co dziś patrzą oczy nasze."

Obrazków tak potężnego znaczenia pełno jest w szczupłej rozmiarami książeczce Hodiego. Oto znowu jeden z nich. Są to już dni wrześniowe; klęska Sedańska jest wiadomą, cesarstwo strącone, rząd obrony narodowej ogłoszony, a teraz epizody uliczne, o których czytamy naprzykład:

„Stajemy u celu przed samym krużgankiem ratusza. Okna otwarte na oścież — jedne upstrzone głowami ludzkiemi, drugie puste.

W pustem, nad krużgankiem ukazuje się figura:

— Vive Rochefort!—ryczą tłumy.

„Głowa „szpica buduarowego,“ a nie moje to wyrażenie, mówi autor, bo używały go przez długi czas najpoważniejsze pisma paryskie. Twarz chuda, śniada, usta cienkie, i zaciśnięte, bródka ostra. Na oczach ma binokle, które spadają, gdy zaczyna mówić. Naprożno nerwową ręką obmacuje guziki tużurka i kamizelki—nie może szkiełek pochwycić. Zaczyna:

— *Citoyens! chers citoyens!*

— Na wóz z nim! na wóz! — wrzeszczą rzesze.

„Blagier niknie z okna. Po chwili już jest na wozie o pięć cali odemnie. Wzbrania się niby tam wejść, blade wargi mu drżą, ale nie przestaje po nich pełzać wężyk jadowity, podstępny.

— Bracia, obywatele kochani! Tyran nikczemny obalon! leży w błocie Sedańskiem! Jesteśmy wolni! Jesteśmy równi! Jesteśmy niepodlegli!

(Wspaniałe w istocie określenie chwili!).

— Na wóz go, na wóz!

— Drodzy współtowarzysze tyloletnich cierpień i katuszy! Oto skończyły się nasze męki! Runął ten zbrodniarz 2-go grudnia, ten kryminalista, ten zbieg z Kajenny—ten dożywotnik robót ciężkich i t. d., i t. d.

Nikt tu nie myśli występować z apoteozą 2-go grudnia, tem mniej z obroną środków, jakimi się posiłkował zamach stanu, odbieramy jednak wrażenie niezaprzeczenie takie, że być znieważonym przez Rocheforta, to jest bądź co bądź pewnego rodzaju rehabilitacya.

Znikczemniała i zmysły tracąca czerń!—pisze o tych ludziach w pamiętnikach swoich Goncourt — myśli ona, że zwietrzałym procederem rewolucyjnym i frazeologią jakobińską 1793 r. zdoła odrodzić ojczyznę, a w sobie bohaterskiego ducha obudzić!

Pod natchnieniem takich i tym podobnych oratorów ulicznych, obchodzi Paryż primicye swojego oswobodzenia. Bo oni to nazywali oswobodzeniem. Armia zniszczona, nieprzyjaciel zalewa kraj i ciągnie ku stolicy, a tym nieszczęśliwym ginącym wydaje się, że to era nowa, że teraz dopiero geniusz francuzki pokaże do czego jest zdolny. A wieleż to tam było nadziei nie opartych na niczem—jaka łatwowierność bezmyślna—jaka dziecięca prawdziwie naiwność ludzi stojących nad brzegiem przepaści! Znowu musimy zostąwić słowo autorowi.

„Zapaliły się lasy w Bondy, na północ od Paryża. Grube kłęby dymu kładły się na przezroczystą oponę niebios, gorzki ich powiew wygryzał oczy, swąd spalenizny tamował oddech. Dla ducha tej ludności aromat kwiatów najwonniejszych nie mógł być milszym.

— Prusactwo sprazy się tam na skwarki—mówili sobie Paryżanie.

„Nareszcie rozpoczyna się akcya straszna—powtarza jeden za drugim—akcya niewidziana od czasu zburzenia Jerozolimy przez Tytusa. Studenci, inżynierowie, komiwojażerzy, dziennikarze, chłopcy od zaryglowanych na kłódki magazynów, wszyscy oni szepcą sobie na ucho, że już od trzech tygodni, pod prezydencyą chemika Berthelot'a zasiada w ratuszu *komisya piekielna*, obmyślająca środki obrony, o jakich świat dotąd nie słyszał. Machiny wyrzucające w powietrze całe prowincye, ognie gregoryańskie, ziejące na odległość kilkunastu kilometrów, bomby rozmiarów okrętu, przelatujące ponad głowami nieprzyjaciół, i uderzające na nich z tyłu, góry beczek z naftą, pchnięte z biegiem Sekwany w sam środek obozów nieprzyjacielskich, i wylewające tam lawę pompejańską. Tymczasem wynalazki Berthelot'a skończyły się na jego lamentach przed Renanem, Saint-Victorem, Chojeckim i t. d. w restauracyi Brebanta — działa na okopach zagrały po raz pierwszy dopiero za komuny, a lasy Bondy wypaliły się na tydzień przed nadejściem Niemców. Pozostały natomiast nieporuszone na wzgórzach lasy Clamart, i pod ich to właśnie osłoną podkradły się 19 września pierwsze pułki bawarskie, pruskie i inne.“

Skoro już raz potrąciliśmy powyżej o pewną, nader miarodajną grupę ludzi nauki i ludzi pióra, przytoczmy, jaki też w tych sferach wytworzył się nastrój, już pod wpływem klęsk oblężenia, bo w samym miesiącu grudniu, wtedy, gdy o zerwaniu opasującego pierścienia nie było mowy. Do nazwisk wymienionych dodajmy nadto Karola Blanka, estetyka, Bertranda matematyka i znanego skrajnego rewolucyonistę Ludwika Blanca. Wszyscy oni jadali u Brebanta, zatem nie należeli do tych, co cierpieli na oblężeniu najwięcej. Jedli różne rzeczy brzydkie, a może i niejadalne nawet, ale jedli w każdym razie, a nadewszystko nie potrzebowali wiedzieć, co im podają. Oto, co o duchu tych zebrań pisze Goncourt:

„Rozmawiano tam pewnego dnia o rozmaitych rodzajach broni. Któryś z biesiadników zauważył, „że broń ulepszona nie służy Francuzom, że nie odpowiada ich temperamentowi. Strzelić byle jak, byle prędzej i rzucić się zaraz na bagnety—oto w co graj naszemu żołnierzowi, ale stać się maszyną żywą — nie jego to rzecz. A na tem właśnie polega wyższość pruska nad nami.

Na to podniósł głowę od talerza Renan.

— We wszystkich sprawach, nad któremi się zastanawiałem—rzekł on—lub które badałem, uderzała mię zawsze wyższość umysłowości i pracy niemieckiej. Nie dziw przeto, że i w sztuce wojskowej, niezbyt wprawdzie wytwornej, ale bądź co bądź skomplikowanej, Niemcy również pozyskali przed nami pierwszeństwo. Tak jest, panowie, Niemcy są rasą wyższą!

— Oho—ho!—odezwały się protesty.

— Z pewnością—upierał się Renan—o wiele wyższą od nas. Katolicyzm pociąga za sobą karłowacenie się jednostki, wychowanie jezuickie i wogóle zakonne zatrzymuje i przygniata wszelką cnotę samodzielną—wtedy gdy protestantyzm rozwija ją...“

Berthelot nie potrzebował wykazywać nędzy i głupoty jegomościów, składających rząd obrony narodowej, a Goncourtowi wyrwało się mimowolnie:

— Więc niema ocalenia i nie pozostaje nam nic więcej do czynienia, jak wychować pokolenie do zemsty i odwetu!

Na to Renan cały purpurą oblany zrywa się z miejsca:

— Odwet, zemsta? Nigdy! Niech zginie Francya, niech zginie Paryż nawet (dobre sobie to rozróżnienie), a niech się stanie zadość prawom obowiązku, rozumu!

Zgromadzenie całe zaprotestowało. Spierali się tam oni o kierunek sprawy, o system wojskowy, narzekali na to, że rząd obrony narodowej zostawia wszystkie stanowiska pierwszorzędne dla kapitulantów różnego stopnia, podczas gdy tylko młode zdolności mogłyby wydać z siebie jakiś geniusz wojenny. Zapewne były to racye, ale racye spóźnione. Jużciż prawdą jest to, co mówi jeden z publicystów współczesnych: *Vieux généraux—jeunes politiciens, c'est le contraire qu'il faut!* Nie było czasu na stosowanie, a nie było dlatego, że to, co się spełnialo w owej chwili, to był akt ostatni procesu likwidacyi. Rady te i wskazówki podobne były zupełnie do recept lekarza, zapisującego choremu w stanie agonii piżmo, w którego skuteczność sam nie wierzy bynajmniej. Jeżeli idzie o właściwe przyczyny klęski tego rodzaju, jaką poniosła Francya w r. 1870, to kto wie, czy nie mieszczą się one w kilku zdaniach konkludujących, któremi kończył w Sorbonie odczyty swoje p. Lenieut, profesor literatury francuzkiej, w dwa lata po wojnie.

— Czy dlatego położenie jest rozpaczliwem, żeśmy stracili kilka departamentów, że nam zagrabiono kilka miliardów i kilka domów spalono? Bynajmniej! Ktoby tak sądził, brałby skutek za przyczynę. Nie panowie! Nie ruiny materyalne nas gniotą—gniecie nas poniewierka pojęć, zasad i uczuć, które stanowią siłę, cześć i zbawienie społeczeństw! Wewnątrz siebie nie mamy żadnego punktu oparcia—pobudki i dźwignie moralne w nas wymarły. Suchy, płaski utylitaryzm w życiu praktycznem i w nauce, pobożny kosmopolityzm u góry, a barbarzyński komunizm u dołu—to nas zabija. Zniechęcenie i lenistwo do poważnych badań, zamiłowanie zysku przy źle zrozumianej i gorzej jeszcze obserwowanej godności zbiorowej i osobistej, pogański, dziki egoizm klas wyższych, spodlenie kobiety, ciemnota ludu, a zsumowawszy, szalona pogoń za zbytkiem i wyrafinowaną rozkoszą — to są przyczyny naszego upadku. W nich szukać należy odpowiedzi na zapytanie, dlaczego na ziemi francuzkiej znaleźli Prusacy tylu zręcznych w szpiegostwie pomocników, tylu grzecznych i uprzejmych dla siebie komendantów fortec i tylu usłużnych dostawców żywności, której brak zmusił Paryż do haniebnej kapitulacyi...“

Na tem zakończyć nam wypadnie sprawozdanie nasze, zaznaczając wszakże, iż treści książki nie wyczerpuje ono w zupełności. Dużo tam jeszcze, bardzo dużo pozostaje cennego materyału, którego nie poruszyliśmy wcale. Pominąwszy słuszne napiętnowanie brutalności germańskiej przy tym niebywałym i niespodziewanym pogromie ujawnionej, znajdujemy szacowny, a nieznany szkic z pobytu Napoleona III w Biarritz w roku 1865, przedziwnej trafności charakterystykę niektórych osób, obchodzących nas blizko, wreszcie pełne grozy epizody klęski głodu, nędzy, przy abnegacyi wielu indywiduów, a między nimi i człowieka piszącego owe wspomnienia. Ci ostatni należeli do ludzi, których współudział w tym dramacie jednem chyba nieśmiertelnem *„Sic vos, non vobis“* świat sobie kiedyś wytłómaczyć potrafi!

A. S.

Zdobycze Naukowe i Techniczne w XIX wieku.

(Dokończenie.)

III.

Z elektrycznością statyczną, wzbudzaną przez tarcie, poznano się dość dokładnie jeszcze w XVII i XVIII wieku; natomiast t. zw. elektryczność dynamiczna — galwanizm, oraz wszystkie zastosowania elektryczności w praktyce, czyli elektrotechnika, jest zdobyczą wieku XIX-go.

W r. 1800 Volta przekonał, że przy stykaniu się różnorodnych metalów i płynów niektórych wytwarza się elektryczność, i zbudował przyrząd służący do otrzymywania w ten sposób prądu elektrycznego—stos Volty.

Prąd elektryczny nauczono się stosować do rozmaitych celów: do złocenia i srebrzenia (galwanostegia), do rozkładania związków chemicznych (elektroliza), do oświetlenia (łuk Volty), poruszania motorów i do przenoszenia sygnałów umówionych po drucie (telegrafia).

Telegraf wprowadzony do praktyki około 1850 r. jest jednym z najgenialniejszych wynalazków minionego stulecia; pozwala on porozumiewać się na odległość tysięcy mil, po przez góry i oceany, on to zniósł przestrzeń i połączył najbardziej oddalone zakątki kuli ziemskiej. Gęsta sieć drutów telegraficznych pokrywa obecnie wszystkie kraje ucywilizowane; Europę łączą z Ameryką liczne (około 15) liny podmorskie, spoczywające na dnie prawie wszystkich oceanów; biegną przez pustynne wnętrze Australii, przez barbarzyńskie kraje Afryki, przez śnieżne obszary syberyjskie, wtargnęły nawet do Chin.

Jeszcze genialniejszym jest telefon — cudowne a proste narzędzie, przenoszące żywą mowę na olbrzymią odległość. Prosty magnes owinięty na końcu kilkuset zwojami cienkiego drucika i blaszka żelazna, drgająca pod wpływem dźwięków—oto cały telefon.

Przy schyłku XIX wieku możemy prowadzić rozmowę w Chicago z Nowym Yorkiem (1,300 klm.), w Paryżu z Londynem, w Wiedniu z Berlinem.

Marconi przed kilku laty stosując fale elektryczne, rozchodzące się w powietrzu na podobieństwo światła, wynalazł telegrafię bez drutu, obywającą się bez przewodników metalicznych. Oddaje ona wielkie usługi w wypadkach, kiedy potrzeba porozumiewać się z lądu do okrętu lub odwrotnie, na morzu, lub wogóle pomiędzy punktami, gdzie niema lub nie można posiłkować się zwykłą linią telegraficzną.

W chwili, gdy to piszemy, telegraf bez drutu funkcyonuje pomiędzy Francyą a Anglią; projektują już połączenie w ten sam sposób Ameryki z Europą.

Do telegrafii, telefonii, wystarczają słabe prądy, otrzymywane przy pomocy stosów galwanicznych rozmaitego rodzaju; inaczej jednak mają się rzeczy z galwanostegią, z oświetleniem i z kolejami elektrycznemi. Są tu niezbędne silne prądy. Przez długi czas nie znano sposobu samej produkcyi prądu, dopiero w drugiej połowie stulecia zjawiły się maszyny magneto-elektryczne, w których ruch nawiniętego na pierścień albo bęben żelazny drutu w sąsiedztwie magnesu, przeobrażał się w prąd elektryczny; w kilkanaście lat później słabe magnesy zastąpiono silnemi elektro-magnesami, w których sam prąd magnesuje miękkie żelazo, i powstały wielkie dynamo-elektryczne maszyny, dostarczające taniego prądu. Obecnie prawie całą ilość zużywanej energii elektrycznej otrzymujemy przy pomocy takich maszyn, obracanych motorami parowymi, lub wodnymi. Mając zaś tanie źródło elektryczności, elektrotechnika rozwinęła się zdumiewająco szybko i opanowała pola, dawniej niedostępne dla niej.

W ósmym dziesiątku lat Edison, Suerou i inni obdarzyli ludzkość praktyczną lampą elektryczną, t. zw. żarową, w której włókienko węglowe, rozpalone do białości w szklanej gruszce, pozbawionej powietrza, daje przyjemne światło.

Zbudowano też wielką liczbę lamp łukowych, różniących się od żarowych tem, że pomiędzy pałeczkami węglowemi przeskakuje bezustannie iskra elektryczna, przyczem końce pałeczek żarzą się do oślepiającej białości. Sam prąd, działając na automatyczny mechanizm, utrzymuje w jednakowej odległości spalające się powoli pałeczki.

Oświetlenie elektryczne walczy ze swym współzawodnikiem gazem, który w ostatnich latach zapewnił sobie chwilową przewagę, dzięki gazo-żarowemu światłu Auera.

Maszyna dynamo, przeobrażająca ruch mechaniczny w elektryczność, sama staje się motorem, jeśli dosyłamy do jej zwojów drutu prąd z innej maszyny dynamo. Ten fakt odwracalności dynamo maszyny stworzył nową gałęź elektrotechniki: przenoszenie siły na odległość. Elektryczność, wytwarzana na stacyi centralnej, bądź przy pomocy pary, bądź wody, daje się przesyłać po drutach we wszystkich kierunkach, i jak dziś, na odległość do 1,000 klm. i spożytkowywać do rozmaitych celów.

Jeżeli każemy prądowi przepływać przez dynamo-maszynę, umieszczoną w wagonie tramwajowym i połączoną z jego osiami, to wagon zaczyna się toczyć po szynach.

Istnieje już dużo linii tramwajowych i kolejowych, gdzie siłą motoryczną jest elektryczność; powstały one w ciągu ostatnich lat 15-tu i rozwijają się znakomicie.

Motor elektryczny znalazł też zastosowanie w przemyśle, zwłaszcza drobnym i ma wielką przyszłość.

Elektryczność powołała do życia całkiem nowy przemysł, mianowicie elektrotechniczny i elektrometalurgiczny. Prąd rozszczepia związki i ułatwia procesy chemiczne; nauczono się używać go nietylko do oczyszczania metalów, ale do otrzymywania ich z rudy. Gdyby nie on, nie moglibyśmy otrzymywać tak tanio, jak dziś, glinu (aluminium); elektryczność służy też do przerabiania soli kuchennej na chlor i substancye do bielenia, sodę gryzącą do otrzymywania karborundum, ciała zastępującego w szlifierniach dyament, do karbidu, dającego z wodą pięknie świecący acetylenowy gaz, który grozi konkurencyą zwyczajnemu, oraz wielu innych ciał.

Medycyna korzysta chętnie z usług elektryczności. Prądy przemiennego kierunku leczą choroby nerwowe, elektryczność zaś o wysokiem napięciu, w postaci cichych wyładowań, cierpienia skórne; drut rozpalony kraje tkanki i przypala, nie wywołując krwawienia.

Wielce pożytecznymi w chirurgii okazały się promienie Röntgena, mające własność prześwietlania ciała ludzkiego, drzewa etc. Pozwalają one badać położenie obcych ciał np. kul w organizmie żywym, złamania kości, zboczenia w budowie, a nawet takie organy, jak serce.

Umiemy dziś przeobrażać jeden rodzaj elektryczności w inny, a więc prąd galwaniczny w iskrę, dzięki Rhumkorfowi, który wynalazł t. zw. cewkę indukcyjną w siódmym dziesiątku bieżącego wieku; wiemy, że elektryczność jest falistym ruchem eteru, spokrewnioną blizko ze światłem i ciepłem.

Zbadaliśmy działanie szybko przemiennych prądów wysokiego napięcia; Tesla otrzymał przy ich pomocy światło w pozbawionych powietrza kulach i rurach; prawdopodobnie zostanie ulepszonym ten system w przyszłem stuleciu, tak, iż zastąpi innego rodzaju oświetlenie elektryczne. Elektryczność produkujemy już na wielką skalę, korzystając z siły wodospadów (np. Niagary, Renu) i we wszystkich dziedzinach elektrotechniki zrobiono w ciągu XIX w. olbrzymie postępy. Jeżeli o tem i o owem nie wspominamy, to dlatego, że brak nam miejsca na zaznaczenie choćby pobieżne wszystkich zdobyczy w tym kierunku.

w.

Józefat Nowiński.

Kartki z notatnika podróżnego.

(Dokończenie).

Pozostaje mi opowiedzieć o tem, co mnie samego najbardziej z całego jarmarku oczarowało, o wieczorze w *caseta'ch*, do których dla cudzoziemców wstęp jest nadzwyczaj utrudniony, chociaż oczywiście mniej, niż do domów familijnych. Andaluzyjczyk każdemu napotkanemu cudzoziemcowi oświadczy swoją bezwzględną gotowość do usług, poprosi nawet często, aby wogóle uważał dom jego za swój własny, ale źle wyszedłby ten, ktoby nie zrozumiał, że to frazes konwencyonalny.

Życia towarzyskiego w domach familijnych tu niema. Kobieta na wschodni nieco sposób chowana jest przed światem za kratami, które zdobią wszystkie okna pierwszego piętra nawet najczęściej, nietylko parteru. Etykieta wschodnia zabrania tu zbliżenia się towarzyskiego pomiędzy młodzieżą obu płci. Narzeczonemu lub kochankowi wolno ukradkiem tylko, kiedy dom uśnie, rozmawiać półgłosem przez kratę z ukochaną, która choć ledwo majaczeje na tle ciemnego pokoju, jeszcze cofa się przed niedyskretnym wzrokiem każdego przechodnia spóźnionego. Jest to takie narodowe, że u ludu, gdzie na kraty nie stać,

narzeczeni rozmawiają przez szparę u dołu drzwi domu: on kładzie się po jednej stronie, ona po drugiej.

Tylko do kościoła wolno tu pannie czy damie iść kiedy się podoba, oczywiście w towarzystwie matki, lub osoby zaufanej. To też Hiszpanka, która pracowitością tu nie. odznacza się wcale, chodzi nieraz pół dnia od kościoła do kościoła, jeżeli oczywiście w jakimś jednym nie naznaczyła schadzki.

Oczywiście całe to więzienie kobiety nie czyni ją ani o włos wierniejszą żoną lub czystszą dziewicą. Wierne i czyste zarówno tu, jak i wszędzie, tworzy miłość dla męża, poczucie obowiązku, oraz czystość serca, nie zaś kraty z żelaza i konwenansów.

Przykro tylko byłoby niejednemu dowiedzieć się, jakie ujście dla złych instynktów, lub nieświadomego protestu przeciw barbarzyństwu mężczyzn znalazła sobie Andaluzka. Przez kościół prowadzi niezmiennie droga do kochanka. Obok każdego kościoła w Sewilli znajduje się tu conajmniej jeden dom schadzek o paru wejściach.

Jedynym skutkiem tego porządku towarzyskiego jest straszliwa ciemnota kobiety. Przeważnie jest to dziecko dorosłe dla tańca śpiewu, stroju i miłości. Rozmowy panien z towarzystwa, zarówno z mężczyznami, jak i pomiędzy sobą, są przerażająco płaskie i puste. O żadnej nauce, ani sztuce, oprócz czterech przed chwilą wymienionych, nie mają one w Andaluzyi pojęcia, to też plotki pomiędzy kobietami, komplementy pomiędzy kobietą i mężczyzną — obok gałganków w jednym i drugim razie—oto jedyne tematy rozmów. Ich milczące pozy *commeil faut* — to senny wdzięk haremowej kobiety wschodniej.

Ale wróćmy do baraku jarmarcznego. O godzinie dziewiątej zastałem ten salonik przygodny, długi 4 sążnie, szeroki—2, cały zapełniony gronem mężczyzn i kobiet. Takiego procentu (daruje mi czytelnik wyraz kupiecki) pięknych twarzy kobiecych, odkiedy żyję, w żadnem towarzystwie nie widziałem.

Zrobię tu tylko zastrzeżenie, że egzotyczność typów dużą zapewne gra rolę w tem wrażeniu. Często przeanalizowawszy twarz, która mi się zdała na pierwszy rzut oka bardzo piękną, odkrywałem moc nieprawidłowości: to nos za duży, to czoło za małe, to zęby wystają, lub wogóle są za wielkie, to usta za szerokie. Paryż, a może nawet Warszawa daleko więcej posiada stosunkowo twarzy o rysach prawidłowych, ale takiego uśmiechu, jaki kwitnie na ustach Andaluzek, trudno znaleźć gdzieindziej. Ożywia on, rozpromienia twarz tak, jak zorza poranna—świat. Piękne oczy i uśmiech ów sprawiają, że wszystkie Andaluzki są stokroć piękniejsze *en face*, niż w profilu. Za to głos mają często pawiów. To też dziwnym trafem termin techniczny, oznaczający rozmowę nocną narzeczonych przez kratę, brzmi: *pelar la pava* (oskubywać pawicę). Doprawdy czasem poprostu zaboli, kiedy takie marzenie o wdzięku zagada głosem chropawym i nizkim starego opoja. Często nawet te, co śpiewają mile, mówią okropnie.

Ale znowu odbiegłem od owego wieczoru. Otóż, czytelniku, jakiekolwiekbądź balety widziałeś w życiu, jakkolwiekbądź widziałeś tańczone tańce hiszpańskie po teatrach, nie widziałeś nic, jeśliś nie widział tańczących Andaluzek. Zawrzeć w słowa wdzięk ich ruchów byłoby rzeczą tak samo niemożliwą, jak opisać czar ich uśmiechów i spojrzeń. Patrząc, poprostu wierzyć nie chciałem własnym oczom, że to są zwykłe kobiety, nie jakieś bóstwa. Cudne przegięcia ciała, zharmonizowane w jakiś sposób nadziemski z łukami rąk i ruchami stopy, zmieniają się z niesłychaną szybkością i wdziękiem: tancerka w każdem mgnieniu oka stałaby się genialnym posągiem, gdyby skamieniała. I chociaż taniec ten, jak wszystko w Hiszpanii, staje się może też formą, z której duch ulatuje, jest jeszcze czemś, dla tych szczególnie, co się z nim nie obyli, potężnie wyrazistem, jako najbliżej spokrewniony z miłością zmysłową, taką, co przeżywa wszystkie inne uczucia ludzkie. Zapewne miłość też może być piękna i poetyczna, jak narodowy strój *manoli*, lub brzydka, sztuczna, jak robota krawcowej nowożytnej, według żurnalu mód, to też może taniec dzisiejszy Hiszpanek niekiedy jest tylko powtórzeniem *pas* i póz wyuczonych bez namiętności i wyrazu indywidualnego, ale tego zamarłego dawnego wyrazu dla przychodniów z północy dość dla rzucenia największego uroku.

W ciągu trzech godzin byłem widzem tego czarodziejskiego baletu towarzyskiego. *Seguidillę* w jedną, we dwie, w trzy pary przeplatały *bolero*, *petenera*, *jota* aragońska, *soleare*, *loley* (solo) i t. d., i t. d. Coraz inne tempa i miary, coraz inne *pas* i ruchy wciąż jednako niemal wdzięczne bez granic. To też kiedy upojony wracałem do domu i przechodząc obok baraku jednej z resurs zobaczyłem, jak arystokracya miejscowa tańczy kontredanse, poprostu wysiłku najwyższego musiałem użyć, żeby im po ulicznikowsku nie cisnąć kamyka lub nie gwizdnąć przynajmniej.

Dwa pozostałe dni jarmarku—to rodzeni bracia pierwszego. Bawiłem się też podczas tych trzech wieczorów — jak król, oczywiście nie hiszpański, czy jednak tancerki bawiły się równie dobrze? Bawiły się tyle, ile się niemi zachwycano. To też możem się przyczyczynił do ubawienia niejednej z nich. Ale tego ożywienia, tej wesołości szczerej, tej werwy młodzieńczej, tryskającej z każdego słowa i spojrzenia roztańczonych, co u nas tak często się spotyka - tu ani śladu. I to był balet. Tylko że taniec był oryginalny, charakterystyczny, typowy i piękny, a tańczyli go piękni młodzi ludzie i piękne panny nie wynajęte i większość przytem tancerzy zręcznością i wdziękiem mogłaby zawstydzić naszych kapłanów i kapłanki Terpsychory.

Bądź co bądź takie to robi wrażenie, że pisząc to, co chwila odkładam pióro, zamykam oczy i wnet tęskne i fantastyczne melodye zlewają mi się z podniecającem klaskaniem kastanietów i dłoni, i temi kalejdoskopowo mieniącemi się parami „sunących aniołów."

Jednego wieczora poszedłem na bal ludowy robotników, robotnic i sług. Ubóstwo sali, strojów i oświetlenia, mniej wdzięku w ruchach tancerzy, ale za to charakteru—więcej niż dużo. Te pary kręcące się w uścisku nie do opowiedzenia, ciasnym, z rękami splecionemi w najfantastyczniejszy niekiedy sposób, dziwne robią wrażenie. W *seguidilli* zaś daleko głębiej wchodzono tam w myśl wynalazcy tańca, przynajmniej mnie się zdało, że pocałunek tancerza i tancerki, w chwili, kiedy wypada im w najdziwniej wdzięczny sposób przechylać się nawzajem ku sobie, stanowił nieodłączną część tańca.

A. S.

KLĄTWA.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA.

(Dokończenie).

W Warszawie taki go żywy opanował niepokój, że już nie do hotelu, ale wprost do radcy się udał, pomimo, że była godzina wczesna bardzo - taka mianowicie, o której sobie poufali nawet znajomi odwiedzin nie pozwalają.

Skoro go tylko radca zobaczył, ze zwykłą swoją przenikliwością odgadł, że zaszło coś stanowczego.

— No, czy już po wszystkiem?—zapytał gorączkowo.

— Eh, nie—mówił Werner — przyjechałem głównie za interesami własnymi, może być, że znajdzie się tam coś do powiedzenia, ale to jeszcze będzie czas na to—ja to opowiem powoli, bo wreszcie są to moje osobiste zapatrywania, które mogą się panu wydać nawet wprost śmiesznemi.

— No, to już sam osądzę—tymczasem mów, nie obwijaj w bawełnę, a nadewszystko nie cedź wyrazów. Słucham.

— No, więc skoro pan tak nagli, to powiem odrazu, że osiedlił się tam w miasteczku jakiś pokątny doradca, który o śmierć swego dziecka uroił sobie do Młodzińskiego najzupełniej nieuzasadnione pretensye, odgrażał się przeciw niemu, a w końcu wczoraj przyszedł do mnie, i dał mi taką alternatywę: albo mi Młodziński zapłaci 5,000 rubli w ciągu dni trzech, albo on oddaje sądom jakąś sprawę z Michalską. To jest taka tam sobie jedna mieszczka w Czarnobrzegu...

Chciał Werner objaśniać obszerniej, ale mu głośne poruszenie dzwonkiem, za który chwycił radca gorączkowo, przerwało ciąg dalszy.

— Janie—odezwał się gospodarz do wchodzącego lokaja — konie ekstrapocztowe z powozem.

— Na którą godzinę?

— Jak zdążą zaprządz. Poczekasz na poczcie i przyjedziesz tu. Ja walizkę przygotuję sam.

— Czyż to coś aż tak dalece ważnego—pytał Werner, zaniepokojony wrażeniem, jakie wywołała jego relacya.

— Ano, sam widzisz chyba. Powiedzże mi, jak długo myślisz zabawić w Warszawie?

— Przyjechałem na dni parę, ale jeżeli pan sobie życzy, mogę powracać choćby natychmiast.

— Nie, bynajmniej mi to niepotrzebne, a nawet, jeśli ci mam prawdę powiedzieć, wolałbym, abyś tu pozostał, dopóki nie po-

wrócę, albo dopóki ci znać nie dam. Jakże, czy ci to nie przeciwne?

— Wcale nie, i jeżeli to po myśli panu, to radbym bardzo odpocząć. Tak dawno tu nie byłem, tyle mam do załatwienia....

— A więc, tem lepiej; zostań tu u mnie w mieszkaniu. Rządź, jak chcesz, dysponuj, wszystko masz na swoje usługi—mówił radca gorączkowo, kończąc układanie podróżnej walizy.

Właśnie wjeżdżały w bramę konie pocztowe, i gorączkowem uściśnieniem ręki żegnany Werner te tylko dosłyszał słowa, rzucone mu już z powozu:

— Czekaj mego powrotu, albo listu.

Wiadomo, jak na temperament żywy, choćby nawet zmodyfikowany przez długą pracę naukową, oddziaływa życie na prowincyi.

Żeby człowiek był najwierniejszym niewolnikiem obowiązku i najbardziej zadomowionym ze wszystkich stworzeń żyjących, musi po pewnym czasie zatęsknić za ogniskiem ruchu towarzyskiego i umysłowego, — musi uczuć potrzebę żywszej wymiany myśli, niż ta, jaką daje prowincya — musi upomnieć się o swoje prawa i umysł i zmysły. Doktór Werner wyjątku od powszechnego prawidła nie stanowił, to też kilka pierwszych dni po odjeździe radcy zeszło mu niezmiernie szybko, pomimo, że Czarnobrzeg i jego mieszkańcy, mianowicie Młodziński i radca, niejednokrotnie mu przychodzili na myśl, ale i na tym punkcie podbudzone zrazu zainteresowanie młodego lekarza znacznie się obniżyło. Bo i na co przydać się mogło takie uporczywe suszenie sobie głowy w sprawie, która najwyraźniej nie należała do dających się odgadnąć. Syt tedy wszelkich wątpliwości, zakończonych tajemniczem zniknięciem radcy z Warszawy, postanowił, idąc za radą Streicha, położyć krzyż na wszystkiem. Trochę niepokoiło go to, dlaczego stary przyjaciel wolał go mieć przez ten czas w Warszawie, niż na miejscu, ale i na to odpowiedział sobie ostatecznie: „Co mi tam wreszcie do tego wszystkiego! Byłoby to wdzieraniem się w zaufanie, którego oni oczywiście do mnie nie mają obydwa.

Nie doczekał jednakże całego tygodnia, bo już szóstego dnia obudzony został przez radcę o tej samej rannej godzinie, o której on niedawno jego rozbudził. Staruszek zdawał się bardzo wyczerpniętym tą swoją podróżą, wyraźnie przybyło mu lat kilka wieku, i na to uwagi nie omieszkał zwrócić Werner odrazu; na wzmiankę jednak z jego strony w tym duchu bardzo delikatną i oględną, odrazu odpowiedziano mu:

— Cóż chcesz! takie przejścia nie mogą odmładzać — zwłaszcza ludzi w mojem położeniu.

— A więc tam... w Czarnobrzegu?..

— No, oczywiście, wszystko skończone. To ty nie przeczuwałeś tego wyjeżdżając? To szczególne! A ja gdybym się był o dwadzieścia cztery godzin spóźnił, jużbym mu nawet ręki uścisnąć nie zdążył. Tak, tak, mój drogi! Na drugi dzień w nocy zasnął—zdaje się bez cierpień żadnych przedśmiertnych. Co się tak dziwisz? Wszak rok przeszło przypatrywałeś się temu schyłkowi stopniowemu. Kolega, którego zostawiłeś tam, znalazł to zupełnie w porządku rzeczy. Optymistą byłeś widać odnośnie do tego biedaka Młodzińskiego. Ano, wy się tak mylicie niekiedy, wy lekarze.

Werner popadł w dłuższe zamyślenie, a radca obserwował go przez ten czas kątem oka bardzo uważnie. Ponieważ wypadało jednak w jakiś sposób rozmowę tę zakończyć, więc zagadnął radcę trochę podstępnie.

— Jakto jednakże dobrze się stało, że ja tą niedorzeczną historyą owego Uszyńskiego i tej jakiejś tam Michalskiej pobudziłem pana do wyjazdu. Czasem z najniedorzeczniejszych pobudek spełni się coś, czego później nie żałujemy.

— A, o tamtem wszystkiem mówisz?.. Tak to były sobie zapewne jakieś plotki tego infamisa, które mi wobec nadchodzącej wyraźnie śmierci na myśl nawet nie przyszły. Tak, już dla niego dzisiaj ludzka przyjaźń nic zrobić nie może, a i nienawiść jest względem niego bezsilna zupełnie. Skończył swoje obrachunki ze światem, i chwała Bogu, że się tak stało. Męczennik—powiadam ci, największy męczennik, jakiego widziałem w ciągu mojego życia.

— Zostawił też jaki majątek?

— Zostawił, ale roporządził nim już na rok przed twojem do Czarnobrzegu przybyciem. Został się tam dworek z ogrodem, ale to jest na moje imię, i będę się starał jak najrychlej uwolnić od tej własności. Przeznaczenie już ma ta kwotka, zresztą nieznaczna zupełnie. Ale, ale zapomniałem ci powiedzieć, że książki, narzędzia, umeblowanie pozostawił tobie. Prosi cię o przyjęcie tego daru przez moje usta, i przesyła ci ostatnie pożegnanie. Panie, daj mu odpoczynek wieczny!.. — urwał staruszek, rzucając się ciężko na fotel i oswabadzając od wszelkiego przymusu, wybuchnął głośnem łkaniem.

Nie dziwił Wernera ten ostatni dług spłacany pamięci zmarłego przez jego długoletniego przyjaciela, ale po rozważeniu sumiennem wszystkiego, co usłyszał od radcy po jego powrocie, wiele bardzo punktów tego sprawozdania przedstawiało mu się całkiem niejasno; niektóre były w jawnej ze sobą sprzeczności — jeszcze inne zdradzały wyraźne rozmijanie się z prawdą. Zkąd Młodziński umierający bezprzytomnie, mógł obdarowywać Wernera, człowieka zupełnie sobie obcego? Dlaczego to bagatelizowanie Uszyńskiego i sprawy tej Michalskiej, kiedy przed kilku dniami samo wymówienie jej nazwiska wystarczyło, aby się starzec uczuł zmuszonym do natychmiastowego wyjazdu—najwyraźniej dla zażegnania jakiegoś niebezpieczeństwa? Ale nie było o czem myśleć, bo tajemnicy oczywiście dobrze strzeżono; ponieważ jednak śmierć Młodzińskiego skwasiła Wernerowi humor, więc odrazu zapowiedział, że tego samego dnia nocą, powraca do domu, choć rano nie miał wcale tego zamiaru. Radca żegnał go bardzo serdecznie, ale znać było po nim, że woli pozostać bez świadka swojego cierpienia.

Przerwały się odtąd częste stosunki listowne między Wernerem, a starym jego protektorem; w pół roku jakieś dopiero nadszedł do Czarnobrzegu z Warszawy list tej treści:

„Mój kochany doktorze! Wielcebyś mnie zobowiązał, gdybyś sobie zrobić zechciał jakiś tydzień feryj. Najniepotrzebniej rozpocząłem druk moich „Studyów psychologicznych," i doszedłszy do 18-go arkusza, utknąłem. Sympatyczni koledzy twoi zapakowali mię do łóżka, i strzegą, niby dyabeł dobrej duszy, a bronią wszelkiej pracy umysłowej. Tymczasem drukarz nagli, a korekty nie ma kto robić. Bez ceremonii powiedz mi, czy nie mógłbyś mnie w tem zastąpić? Twój i t. d."

Werner nie odpisywał, ale urządziwszy zastępstwo, tego dnia jeszcze wyruszył do Warszawy. Powitanie było bardzo serdeczne, a wdzięczność ze strony radcy za tę gotowość do usług — prawdziwa. Werner zabrał się energicznie do pracy, przez dzień pilnował odbitek, a wieczory całe poświęcał dysputom, do których ostatnie rozdziały „Studyów" dawały pole obszerne. Radca omawiając kwestyę poddania myślowego, stał na gruncie najnowszych kierunków naukowych, i mówiąc o chorobach woli i podatności do suggestyi przypisywał tej ostatniej potęgę niemal nieograniczoną. Werner oponował bardzo stanowczo—jak lekarz-praktyk, utrzymywał, że hypoteza jest zbyt śmiała, przez teoretyków wydęta niesłychanie, a o autosuggestyi słuchać nie chciał wcale.

Spory przybierały charakter często bardzo drażliwy. Obaj zasłaniali się powagami naukowemi, Werner opierał się nadto na swojej praktyce, a z tej ostatniej, jako odbywanej w szpitalu spekulacyjnie prowadzonym, radca szydził bez miłosierdzia.

— Wmówić w siebie — jestto uwierzyć! Zwątpić o sobie jest tem samem, co czuć się nikczemnikiem—zwątpić jestto upaść moralnie.

— Bardzo dobrze — protestował Werner — ale co się stanie z samowiedzą, sądem trzeźwym, poczuciem swego ja?

— Niema tego wszystkiego przy osłabieniu woli—odpowiedział przeciwnik.

— Ale przecież jeżeli mi się skrzywi sąd o wszystkiem, jeżeli wmówię w siebie, żem zbrodniarz, to mogę się sądzić bardzo surowo, ale aktu zbrodniczego właśnie dlatego nie spełnię.

— Spełnisz—i to dlatego, przedewszystkiem, że się go będziesz obawiał spełnić. Będzie cię ciągnął jak przepaść, stanie się twoją zmorą, twojem nieszczęściem, i w końcu mu ulegniesz, bo uledz musisz.

— Na to—mówił Werner — trzeba przykładów—gołosłowne twierdzenie nic tu nie znaczy.

— Są przykłady, tysiączne przykłady, ale to jest historya wielu nędz ludzkich, i dlatego większość takich faktów uchodzi wzroku naszego.

— A pan spotkał się z faktem podobnym?

— Spotkałem.

— Czy seryo mówimy, czy żartem?

Zapanowało długie milczenie, po którem radca otarłszy czoło potem zroszone, tak się odezwał:

— Słuchaj, pod przysięgą tajemnicy, powiem ci o fakcie, którego pamięć miała ze mną zejść do grobu. Pamiętaj — pod wielkiem zaklęciem! Jestem w możności zdruzgotać całą niewiarę twoją wymówieniem jednego słowa. Usłysz-że to słowo: Młodziński!

— Cóż Młodziński?—wyjąknął wpółprzytomnie Werner.

— Młodziński—kleptoman.

— Ależ to niepodobna! Człowiek, o którym z ust pana słyszałem tyle, ten abnegat, idealista, bohater!.. Niepodobieństwo!

— Inaczej mówiąc, posądzasz mnie, że rzucam błotem na grób człowieka, który za dziecko moje dziesięć razy życie narażał własne! Daj pokój zaprzeczeniom. Przyjmij fakt — zrozumiej tę rozdzierającą tragedyę, w której niczego nie brakło, nawet ofiar. Kiedy po pierwszym i jedynym spełnionym akcie tego rodzaju, Młodziński zapadł w kilkotygodniowe cierpienie mózgowe, i tylko dzięki silnej organizacyi swojej wyszedł z niego, dowiedzieć mu się przyszło, że posądzony zań człowiek umarł w więzieniu...

— Zapewne ten Michalski jakiś?

— Tak jest, on... To masz twoje niepodobieństwo, twoją samowiedzę, twoją wolę wolną! Czcze wyrazy bez znaczenia, treści i sensu! I kto się dopuścił tego nizkiego czynu? On, Młodziński, wyżyna duchowa niezmierna, mieszkaniec nieistniejących światów, pogardzający zabiegami materyalnymi! No, najmniej przypuszczalny z ludzi, których znałem. Trwało to krótko, niby grom spadło na niego, ale miało miejsce, tak, jak czczę pamięć tego człowieka. Resztę wiesz pewnie. Jużciż żenić się nie mógł potem. Lękał sią dziedziczności dla dzieci swoich przedewszystkiem, a potem nosić się z takim Michalskim na sumieniu, i chcieć wziąć tę kobietę — było to jawne niepodobieństwo dla człowieka z tak subtelnem poczuciem honoru.

Nigdy już więcej nie podjęli tego przedmiotu, ale Werner odchyliwszy niespodzianie wieka mogił, ostatni ziemski ślad największego z nieszczęść ludzkich, ów list hrabianki Anieli, natychmiast po powrocie do domu rzucił w płomienie.

KRONIKA.

Z prasy.

Z nadesłanego redakcyi naszej prospektu dowiadujemy się, że na południowem pograniczu naszem, mianowicie w Sosnowcu, wychodzić zacznie z początkiem roku przyszłego pismo tygodniowe pod nazwą „Przemysłowo handlowy Kuryer Sosnowiecki," Założeniem redakcyi jest wedle słów prospektu:

„Kreślić ścisły, możliwie dokładny obraz spraw tego zakątka kraju, popularyzować wiedzę w kołach szerokich, służyć informacyą w sprawach najbliżej ogół obchodzących, i darzyć płodami literatury, mogącymi zająć czytelnika, lecz nie spaczyć jego pojęć, ani obrazić uczuć."

Mówi w dalszym ciągu program o nadziei, jaką żywią założyciele Sosnowickiego organu, zamienienia w przyszłości pisma tygodniowego na codzienne, a tymczasem zamierzają tak prowadzić wydawnictwo swoje, aby ono mogło być równie życzliwie witanem w domach inteligencyi, jak w ubogiej izdebce robotnika.

Możnaby szczerze powinszować kierownikom „Kuryera Sosnowickiego," gdyby to założenie osiągnąć zdołali, bo w istocie zaspokojenie potrzeb tak różnorodnych nielada przedstawia trudności, zwłaszcza gdy organ mianujący się przemysłowo-handlowym, oznajmia, że jako środek do tego celu uważa redakcya niesienie wszelkim warstwom zdrowych nasion miłości ku wszystkiemu, co dobre, szlachetne i piękne.

Ludziom niezrażającym się komplikacyami interesów, uważanych dotąd za sprzeczne stanowczo, życzyć należy wytrwałości i powodzenia.

Nakładem księgarni E. Wendego wychodzić zacznie z Nowym Rokiem 1901 miesięcznik poświęcony bibliografii krytycznej p. t. „Książka." Prospekt uzasadniając konieczność ukazania się w warunkach danych publikacyi tego charakteru i typu, zaznacza, że dzięki wzmożeniu się u nas ruchu wydawniczego książkowego, pisma traktujące sprawy społeczne, ekonomiczne, politykę i t. d., i t. d. nie są w stanie poddać pod ocenę krytyczną wszystkich pojawiających się dzieł naukowych i literackich, że zatem organ specyalny staje się jako informacya publiczności niezbędnym.

Kierownikiem nowego miesięcznika będzie znany w naszych kołach literackich i dziennikarskich p. Maryan Massonius.

Nowa instytucya.

Dzienniki rossyjskie zawiadamiają, że wchodząca w życie nowa kasa emerytalna przy ministeryum oświaty, której uczestnikami mają być nanauczyciele i nauczycielki szkół ludowych, funkcyonować zacznie, poczynając od 14 Stycznia roku przyszłego. Jako objaśnienie dodają te pisma, że niezależnie od nauczycieli i nauczycielek wszystkich początkowych szkół rządowych, którzy są członkami obowiązkowymi instytucyi, mogą do niej należeć także nauczyciele i nauczycielki szkół początkowych prywatnych.

Opieka nad chorymi.

Hrabianka Julia Aleksandrowiczówna podała do ministeryum spraw wewnętrznych prośbę o pozwolenie założenia nowego Towarzystwa poświęconego opiece nad chorymi.

Nazwa zaprojektowana w ustawie brzmi: Towarzystwo opieki nad chorymi poza szpitalami, pod wezwaniem św. Antoniego.

Odczyty na prowincyi.

Dr. Londyński otrzymał pozwolenie na wygłaszanie po miastach prowincyonalnych pogadanki popularnej p. t. „Humor i satyra." Prelegent rozpocznie swój objazd od Łodzi, Zgierza i Pabianic.

Lutnia.

W Częstochowie zorganizowało się Towarzystwo śpiewacze „Lutnia," którego ustawa została właśnie zatwierdzona. Zorganizowanie takiego Towarzystwa, to doskonały wstęp do pracy nad rozbudzeniem umysłowego życia i ruchu w danej miejscowości.

Pierwsza adwokatka.

Nazajutrz po ogłoszeniu w „Journal Officiel" prawa pozwalającego kobietom zajmować się adwokaturą, stawiła się w pierwszym wydziale paryskiego sądu apelacyjnego pani Petit, by złożyć wymaganą przez prawo przysięgę. Adwokaci tłumnie pospieszyli do gmachu sądowego, by przyjrzeć się tej pierwszej koleżance. Pani Petit przybyła do sądu w towarzystwie męża swego, również adwokata. Jestto osoba młoda, elegancka, bardzo przystojna i odznaczająca się paryskim szykiem. Miała na sobie regulaminową togę i biret, który podobno nie chciał się trzymać na modnej fryzurze. Ciekawszem od tej wstępnej ceremonii będzie pierwsze wystąpienie przed kratkami tej pierwszej obrończyni nieszczęśliwych. Bogdajby kobiety wniosły w smutną procedurę sądową więcej miłosierdzia, przebaczenia i współczucia dla najnieszczęśliwszych na ziemi, bo występnych dusz.

Kolej konna na wsi.

Od przystanku kolei Nadwiślańskiej Józefów do majątku Anielin kursować będą tramwaje przeznaczone do użytku publicznego.

Towarzystwo opieki nad obłąkanymi.

Do Towarzystwa opieki nad obłąkanymi zapisało się dotychczas na członków rzeczywistych 148 osób. Na ostatniem posiedzeniu dr. Radziwiłłowicz wniósł projekt utworzenia lecznicy dla przychodzących chorych. Postanowiono rozpatrzeć wniosek ten wraz z projektem stałego przytułku dla chorych umysłowo, i w tym celu wyznaczono specyalną komisyę.

Dotychczasowe wpływy wynoszą rs. 1,800.

Paru osobom przyznano wsparcie.

Wskazówki i rady.

Kluseczki gryczane palone.

Powszechnie lubianą prażuchę można podać w ładniejszej formie. Na cztery osoby wziąść funt mąki najładniejszej gryczanej i upalić czyli zrumienić, mięszając ciągle na miedzianej pobielanej patelni. Gdy się zrumieni. jak na prażuchę, wtedy sparzyć ją gorącą wodą, jak zwykle na gęstość klusek. Usmażyć na patelni ćwierć funta świeżej słoniny i w usmażoną kłaść łyżką małe kluseczki, odsuwając usmażone ze środka na bok, aż się wszystkie tym sposobem usmażą. Mieć dobrze rozgrzaną salaterkę, wyrzucić na nią odrazu wszystkie kluseczki i podać póki są bardzo gorące, bo gdy ostygną jak prażucha, stracą na smaku.

Lucyna Ćwierczakiewiczowa.

☞ Do numeru dzisiejszego dołącza się dodatek z modami.

Są do nabycia w księgarniach dzieła pedagogiczne **Reussnera**

NAJLEPSZA METODA

najłatwiejsza do **bardzo prędkiego** a **gruntownego** nauczenia się **Języków Obcych bez nauczyciela,** z objaśnieniem **wymowy** i z **Kluczem** na końcu każdego dzieła:

„Samouczek” **Polsko-Niemiecki,** kurs wstępny. (**Elementarz**) po kop, 5, 12, 24 i 40—kurs I-y kop. 60—kurs II-gi k. 1.60—komplet (oba kursy) k. 2.00. **Rusko-Niemiecki Samouczek** po kop 12, 24, 40 i 2.20.

„Samouczek” **Polsko-Francuzki,** kurs I-y k. 1.20 kurs II gi kop. 3.20 — Gramatyka Polsko-Francuzka kop. 1.20. **Wypisy Francuzkie (Chrestomathie Française)** 80 kop.

„Samouczek” **Polsko-Angielski,** kurs I-y kop. 75 — kurs II-gi kop. 1.20—komplet kop. 1.70

„Samouczek“ **Polsko-Ruski** 32 zeszyty po kop. 10 (pocztą kop. 13).

Elementarz Polski z wzorkami pisma i rysunków i z obrazkami **(741 figur)** po 2, 6, 20 i 30 kop.

Na przesyłkę pocztową dopłata 25 kop. do każdego rubla. — Skład u autora (**Reussnera),** Warszawa, Złota 6. 2187

Dozwol. przez Urząd Lekar. Gub. Warsz. za №868.



Stemple do znaczenia bielizny z monogramem w ozdobnem pudełku z tuszem po **kop. 15** sztuka, oraz szablony i monogramy do robótek kobiecych, poleca **Magazyn stempli, wyrobów grawerskich i pieczętarskich.**

M. Lewinsohn, Marszałkowska 111. 1621

Po długoletniej pracy u W-nej Marczewskiej otworzyłam Pracownię Kapeluszy Damskich przy ul. **Szpitalnej Nr. 6**, pod firmą ***„Romana.“***

ZAKŁAD GALWANICZNY
L. KARDASZYŃSKIEGO
w Warszawie, Czysta № 8.

Przyjmuje do **reperacyi i odnawiania** wszelkie wyroby z **różnych Metali** po możliwie nizkich cenach.—**Stołowe roboty** z piśmienną **2-u letnią gwarancyą.** 2161

Główny Skład Kryształów Czeskich
fabryki
Hrabiego Harracha
Warszawa, Krakow.-Przedm. Nr. 6.
naprzeciwko kościoła św. Krzyża
poleca duży wybór:
Serwisów stołowych ze szkła i kryształu oraz wiele ***nowości*** z porcelany i majoliki. 2120

S. HISZPAŃSKI
SZEWC 2047
Od 1 Lipca tylko **Erywańska № 16.**

ZOFJA KRAKÓW
Z PARYŻA
KAPELUSZE, NOWOŚCI,
4. Czysta 4. 2055

Nowy-Świat 47.

Naczynia Kuchenne: Niklowe, Emaljowane, Cynowane, Miedziane. Kuchenki gazowo-Naftowe „Primus” i „Graetz” oraz części do tychże.

Łóżka Angielskie, Wiedeńskie, Żelaznezwyczajne Materace różne. Umywalnie, Marmurowe i inne. Wózki dla dzieci i chorych. Kołyski.

Towar doborowy. ☆ Ceny nizkie. ☆

J. F. SKIBA
Warszawa,

Maszynki do Kawy. Niklowe. Galanterja niklowa Samowary. Tace niklowe, Majolikowe i inne. Serwisy do octu i oliwy. Wyroby platerow. Nakrycia stołowe Srebrzone, i

Wyżymaczki. Magle pokojowe. Żelazka do pras. Kotły do bielizny. Młynki do kawy. Wanny. Prysznice, klozety. Klatki dla papug i inne. Maszynki do siekania mięsa.

47. Nowy-Świat

SKŁAD PŁÓTNA I POŚCIELI

L. Straus *Nowy Swiat Nr. 7.*

poleca **Kołdry** watowe własnego wyrobu, wełniane i bajowe. **Barchany** kolorowe fianele i flanelety na suknie w dużym wyborze. Ceny nizkie, stałe.

Marszałkowska 129.
Nowy-Świat 7.

Pijcie „Molinari Kawę”

Dzięki głębokiemu doświadczeniu, jakie zdobyliśmy w naszych zakładach palenia kawy w Berlinie i Wrocławiu, jesteśmy w stanie zaofiarować sz. publiczności **najdoskonalsze produkty**, jakie się tylko dają osiągnąć w tym **artykule.**

Polecamy jeszcze nasze pozostałe artykuły **kolonialne** przez nas samych sprowadzone z zagranicy i zwracamy uwagę na nasz **obfity cennik.** Z Poważaniem

2204 ***Molinari Kawa.***

Miodowa 4.
Leszno 98a.

---

40 MEDALI 40

Na nadchodzący sezon polecamy

wyborowe **Periniki** Sz. Publiczności i Znawcom

CZYŃSKIEGO

Precelki Słone i Słodkie.

Sprzedaż detaliczna we wszystkich sklepach kolonialnych i Stowarzyszeniach Spożywczych.

Sprzedaż hurtowa: **Tamka 31.**

40 MEDALI 40

MAGAZYN UBIORÓW DZIECINNYCH
JADWIGA URBANOWICZ
Marszałkowska 146.
Wielki wybór. Ceny umiarkowane. 2203

GORSETY:

Oryginalne francuzkie Elastyczne Pabsta (nie gumowe) **Angielskie „Platinum“** a także **Krajowe najlepszych fasonów** poleca firma **„WYGODA“**

MARSZAŁKOWSKA № 118, 1-e piętro

Ceny fabryczne. 2142

Telefonu № 97.

FABRYKA MYDEŁ TOALETOWYCH I PERFUM

FRYDERYKA PULSA

w WARSZAWIE.

poleca wyroby własnej fabrykacyi w szczególności znane ze swej dobroci **Mydło Glicerynowe.** Sprzedaż hurtowa i detaliczna, w Składzie Głównym **Plac Teatralny Nr. 11.** 2170

Telefonu № 97.

Kwiaty sztuczne

do koszów i żardinier w wielkim wyborze poleca

Jan Bohuszewicz

Złota 38.

Ceny fabryczne.

Zamówienia na prowincyę wysyłam za zaliczeniem pocztowem.

Pracownia Kuśmierska
H. Ozierow

długoletniej współpracowniczki w-go Sorokoumowskiego. **Świętokrzyzka 5,** przyjmuje wszelkie obstalunki w zakres kuśmierstwa wchodzące po cenach umiarkowanych.

BIURO NAUCZYCIELSKIE
pierwszorzędne
JASIŃSKIEJ
WŁODZIMIERSKA 19.

Ma do umieszczenia Nauczycieli, Nauczycielki i Bony różnych narodowości. 2041

PRACOWNIA HAFTÓW
MASZYNOWYCH I RĘCZNYCH
Roboty kościelne, Monogramy, Aplikacye i t. d. oraz maszynowe znaczenie bielizny
N. Kuczyńskiej
w Warszawie, Bracka 8 m. 14.

KĄPIELE
24. Nowy Świat 24.
Wanny porcelanowe i niklowe
Ceny od 35—50 kop.

GRONKIEWICZ
Telefonu 1758.

Kaucyonowane Biuro Rekomendacyjne

Załatwia wszelkie czynności w zakres biura wchodzące. **DZIAŁ DAMSKI** prowadzony bardzo starannie. **Królewska № 6 róg placu Saskiego**

Nagrodzone na tegorocznej Przyrodniczo-Lekarskiej Wystawie w Krakowie

wielkim złotym medalem

KAKAO OWSIANE

funt kop. 80

zalecane przez najznakomitszych lekarzy, jako pożywny a łatwostrawny napój dla dzieci i osób słabowitych, poleca

Fabryka Czekolady

E. WEDEL

osobom zamieszkałym na prowincyi wysyła się zamówienia od 5 funtów franco za zaliczeniem.

Dla kaszlących i osłabionych Ekstrakt i Karmelki

LELIWA

w składach aptecznych i Aptekach.

GEBETHNER i WOLFF

17. Krakowskie-Przedmieście 17.

NAJWIĘKSZY W KRAJU

Skład Pianin  *Fortepianów i Organów*

WYNAJEM. Sprzedaż na raty.

NOWO OTWORZONY MAGAZYN.

MÓD 2193

Felicyi Kurakowskiej

5 ulica Trębacka 5

pod kierunkiem **Léo Champenois**, długoletniej pracownicy w pierwszorzędnych paryskich magazynach.

GAZETA POLSKA

Daje wszystkim prenumeratorom w r. 1901

jako bezpłatne premium

pomnikowe dzieło

p. t. „Historya XIX stulecia"

(blizko 3,000 ilustracyi).

Dzieło to prenumeratorzy „Gazety polskiej" będą otrzymywali w formie zeszytów albumowych, stanowiących bezpłatne Dodatki tygodniowe „Gazety Polskiej."

„Historya XIX stulecia" z 3000 ilust acyi wychodzić będzie we wspaniałem wydaniu, na welinowym papierze w formie wielkiej 8-ki, z pięknemi ilustracyami, z tekstem opracowanym świetnem piórem Józefa Tokarzewicza (Hodiego) przy współudziale grona specyalistów. Obejmie ona wszystkie objawy życia upłynionego wieku: wojny i dyplomacye, wynalazki i udoskonalenia techniczne, podbój innych części świata przez Europę, rozwój pojęć filozoficznych i historyę nauk, literaturę, sztukę i muzykę, przemysł i handel, obyczaje mody i t. d. Wszystko, czemkolwiek ludzkość interesowała się w ciągu tego stulecia, wszystko, co osiągnęła, odbije się na kartach tego dzieła w świetnych opisach i doskonałych ilustracyach a na rzeczy polskie zwrócona będzie szczególna uwaga.

Cena Gazety Polskiej wraz z „Historyą XIX stulecia" w bezpłatnych Dodatkach tygodniowych

w Warszawie:		Z przesyłką pocztową:	
Rocznie	rb. 9,60	Rocznie	rb. 12
Półrocznie	„ 4,80	Półrocznie	„ 6
Kwartalnie	„ 2,40	Kwartalnie	„ 3
Miesięcznie	„ —,80		

Kto nie prenumeruje Gazety Polskiej, może nabywać całość lub zeszyty „Historyi XIX stulecia" osobno; w takim razie opłata wynosi:

Cena „Historyi XIX stulecia" osobno za całe dzieło . . . . rs. 20
„ „ „ „ osobno w prenumeracie za zeszyt k. 25
„ „ „ „ z przesyłką pocztową za zeszyt „ 35

Opłacający całe dzieło z góry nie ponoszą kosztów przesyłki.

Adres wydawnictwa „Gazety Polskiej" i „Historyi XIX stulecia" z 3000 ilustracyi:

Warszawa, Warecka 14.



Fabryka Gorsetów

WALERJA

12. Nowy-Świat 12, I-e piętro, front.

Poleca gorsety dla ułomnych, do karmienia, na włosiu, do konnej jazdy, szelki do prostego trzymania, oraz dziecinne na sznurkach.

Na prowincyę wysyłam za zaliczką pocztową. 2166

ED. ZAPOLSKIEGO

Pracownia i Magazyn Obuwia

przeniesione do GMACHU TOWARZYSTWA „ROSSYA"

przy ulicy **Siennej Nr. 2/A**, róg Marszałkowskiej.

Poleca wyroby w najlepszym gatunku, względnie co do gatunku i rodzaju obuwia po cenach możliwie niskich. 2108

W. MODZELEWSKA,

Najtańsza Pracownia Bielizny

Szyje koszule od kop. 20. — Znaki od kop. $2^1/_2$. — Wielki wybór eleganckiej gotowej bielizny.—**Wyprawy gotowe od rub. 100.**—Handlującym rabat. 2138

!!! Wielki wybór !!!

Wykwintne kapelusze i kostjumy

ŻAŁOBNE

Krepy angielskie, francuzkie; woalki, krawaty, materjały na kostjumy, oraz wszelkie konfekcje poleca

Magazyn żałobny

F. ŚWIEJKOWSKIEGO

132. Marszałkowska 132.

2-gi dom od rogu Ś-to Krzyskiej.

UWAGA: **Na obstalunek** kompletne kostjumy żałobne wykonywa się w przeciągu 24 godzin.

!!! Ceny umiarkowane !!!

Tanio, bo w prywatnem mieszkaniu.

Specyalny skład towarów łódzkich

Kazimiery Kindler, Chmielna 34

Wełny Barchany Sukna Podszewki Flanele Chustki Towary białe.

Ważne dla pań. Po odbyciu praktyki w pierwszorzędnych firmach otworzyliśmy pracownię Okryć i Kostjumów Angielskich.

Nowy-Świat № 59, m. 19. 2196 ***B-cia I. A. Garstka.***

F. Pierzchalski **SZKŁO, PORCELANA** wybór wielki ceny nizkie

Mazowiecka № 8.

☞ Do upiększenia mieszkań duży wybór galanteryi. Majolika i t. p.

PRACOWNIA SUKIEN

Antoniny Przybyłowicz

przeniesioną została z ulicy Erywańskiej na ulicę **Warecką Nr. 9.**

Zawiadamiając o tem Szan. swoją klientelę, polecą się dalszym jej względom.

Warecka Nr. 9.

Zakład Tapicerski i Dekoracyjny

znany z dobrej i gustownej roboty poleca meble gotowe, oraz przyjmuje obstalunki podług najświeższych modeli, jak również szycie portyer i przerabianie mebli.

F. Piątkowski

2058 **Elektoralna № 9.**

☞ **Dr. A. Buckiewicz**

przeniósł się na **Hożą № 38.**

Wewnętrzne i skórne (specyalnie reumatyzmy, skrofuły, nerki). Prócz poniedziałków od **12—1 i 5—6.** 206

Dozw. przez Urz. lek. za N. 337 na ogól. zas. handl.



PUDER IRIS

nieszkodliwy,

dostać można w składach aptecznych i perfumeryjnych, prawdziwy tylko w blaszanem opakowaniu z podpisem **H. Lachs.**

Pudełko kop. 15. 30 i 50.

Główny Skład Solna № 9.

Дозволено Цензурою. Варшава, 14 Декабря 1900 г. Redaktor **Jan Skiwski.** **DODATEK.**

Wydawnictwo i druk Warszawskiego Towarzystwa Akcyjnego Artystyczno-Wydawniczego.